DRUGI NAKŁAD PO KONFISKACIE
Nr 9(10) 15 MARZEC 1935 ROK II

Problemy

Dwutygodnik Polityczno-Literacki. cena 30 gr.

„Najlepszym darem złożonym Marszałkowi J. Piłsudskiemu — jest krytyka SZKODLIWYCH posunięć jego podwładnych“.

„PROBLEMY“ WE WŁASNEM ZWIERCIADLE

Trzy miesiące wydawania naszego pisma nie jest okresem długim, wystarczy, być może jednak do retrospektywnego na nie spojrzenia.

„Problemy“ nie mogą się skarżyć na brak oddźwięku w prasie. Pewien rozgłos nabrały one już po ukazaniu się paru numerów. Niemniej rozgłos ten, każdej redakcji miły, posiada i swe przykre strony. Nie zawsze dokładność tych, którzy jakieś pismo cytują idzie aż tak daleko, by je czytać, jeszcze rzadziej by się zastanowić nad przeczytaną treścią. Stąd nawet gdy pismo ma jasną i stałą fizjognomję mnożą się oniem nieskoordynowane sądy, a jeszcze bardziej domysły co do jego celów, gdyż w tej dziedzinie z łatwością można dać już cugle niczem nieokiełznanej fantazji.

Pomyłki

Tak np. celem naszego pisma miałaby być zdaniem „Słowa Wileńskiego“ jakaś akcja skierowana ku przyszłym wyborom. Zbieg w czasie powstania z okresem zbliżających się wyborów musiał silne wrażenie zrobić na tych, którzy czynnie występując politycznie wybory uważają poniekąd za żniwa swej pracy. Trudno jest jednak pojąć, by ktokolwiek mógł przypuszczać, że drogą wydawania niezależnego pisma możnaby w naszych czasach uzyskać sukces wyborczy. Wszak każdy wie, że listy kandydatów są układane w ciszy rozmaitych gabinetów, przyczem odbywa się nieoficjalny egzamin lojalności i pożytku kandydatów. Oczywiście prawdziwie niezależni z góry już mieliby złe noty, nawet gdyby chcieli stawać do konkursu.

Wie o tem dobrze „Słowo“ wileńskie i nawet zaznacza to mówiąc o braku zaplecza „Problemowców“. Sądzi zdaje się jednak, że my o tem nie wiemy, omamieni jakąś silniejszą indywidualnością, w myśl prawa ulegania zawsze silniejszemu, tak dowcipnie przez „Słowo“ wykładanemu i wyznawanemu. Ale dość o tem.

Nie potrzebujemy właściwie mówić naszym pilniejszym czytelnikom, że wybory, które obecnie się zbliżają, mogą nas conajwyżej obchodzić jako pouczające pole do obserwacji pewnych metod rządzenia, nie mniej i nie więcej, niż obozy koncentracyjne, czy budowy pomników dla ludzi opatrznościowych w czasach nieopatrznościowych, lub jakiekolwiek inne objawy współczesnego życia. Wobec wszelkich tych objawów, jak to mogli nasi czytelnicy się przekonać, zajmujemy zawsze pilne stanowisko obserwacyjne i osądzające, co w miarę możności i w przyszłości będziemy czynić.

Nasz cel

Bowiem celem naszym jest przedewszystkiem p o z n a n i e problemów, jakie nasze czasy i w nich działający ludzie zarzucają naszej uwadze. Do naszych obserwacji nie przystępujemy z żadnemi uprzedzeniami. Nie obchodzą nas nic hasła i postulaty wysuwane przez polityków dziś aktywnych, celem capiendam benevolentiam(nie koniecznie zresztą „dołów“), nie chcemy bronić specjalnie żadnych interesów poszczególnej klasy społecznej, nie pragniemy też naginać swych myśli i dążeń do zdobycia szybkiego osobistego sukcesu. Dlatego jest zupełnie niemożliwe, na tle dawanej przez nas treści, wtłoczyć nas w ramki jakiejkolwiek partji politycznej, czy obozu. Z założenia swego są „Problemy“ pismem bezpartyjnem i bezstronnem, ponieważ pragniemy raczej uczyć się od życia tego, które było i które jest, aniżeli narzucać gotowe formuły, z takich czy innych powodów powstałe.

Etykietki zawodzą

Skoro więc w odgłosach prasy przykleja się nam jakąś gotową etykietkę; jak np. młodych obozu konserwatywno-sanacyjnego, widzi się jasno, że ma się do czynienia nie tyle ze złą wolą, co ze skrajną niechęcią zadania sobie trudu poznania tego całokształtu, o czem się pisze. Być może przechodzenie niektórych ze współpracowników naszego pisma z kół społecznych czy rodzinnych, do których należą i niektórzy z członków obozu konserwatywno-sanacyjnego, przyczynia się do powstania podobnego sądu. Ale w takim razie kilkadziesiąt lat wstecz możnaby było wszystkie ugrupowania polskie, skończywszy nawet na socjalistycznych nazywać konserwatywnemi. Z radością spostrzegliśmy, że najsumienniejsze pod względem informacji dzienniki, jak np. Kurjer Warszawski, zarzuciwszy śmieszną etykietkę, piszą o nas poprostu „pismo polityczno-literackie“.

SKONFISKOWANO

Na czem nie poprzestaniemy

Nie jest wcale naszym celem zatrzymać się na stanowisku poznawczem i obserwacyjnem. Zresztą i teraz tego nie czynimy. Przeciwnie z całą pasją zmierzamy, by z poznania wyciągnąć wnioski mogące służyć działaniu. Pragniemy z możliwie liczną i poważną częścią społeczeństwa, do którego zawsze odwoływać się będziemy, wypracować wspólnie wytyczne dla programu politycznego, opartego na doświadczeniach przeszłości i teraźniejszości naszej i obcej, na istotnych potrzebach polskiego społeczeństwa, na poczuciu moralnym i na racji stanu państwa polskiego. Nie sądzimy, byśmy byli już bliscy tego celu, ale zdaje nam się, że ogólna atmosfera moralna i intelektualna Polski w chwili obecnej prosi się wprost o wydobycie maksimum wysiłku ze strony wszystkich ludzi dobrej woli dla jego dopięcia.

Młodzi

Z tem przedewszystkiem zwracamy się do młodzieży. W ogromnej przewadze nasi współpracownicy są z temperamentu i wieku m ł o d y m i. Zwracając się do młodych nie czynimy tego przez przesadne tak często w obecnej dobie ignorowanie pracy poprzednich pokoleń. L i c z y m y się tylko z tem, że młodzi z natury rzeczy będą rozstrzygać o losach życia w naszym kraju. Staną się oni wnet ostatnim jak narazie ogniwem szeregu generacji, które będzie mogło być o jedno przez to wiedzy i doświadczeń bogatszem od starszych. Nie wierzymy w postęp automatyczny ludzkości i zdajemy sobie sprawę, jakich wy

BOICIE SIĘ SZAREGO LUDA

Trudno żyć człowiekowi bez tytułu — imię i nazwisko na bilecie wizytowym bez dodatku poseł, senator, b. minister, dyrektor, prezes czy kawaler krzyża brzmi mało przekonywująco. Jest to człowiek — zero, którym się nie warto zajmować. Takim człowiekiem jest niestety piszący ten feljeton. Kiedy muszę słów kilka skreślić do kogoś i sięgam po swój bilet wizytowy opanowuje mnie smutna melancholja. Wieje zeń przerażająca pustka. Nie mogę nawet napisać: członek Ubezpieczalni Społecznej

Od kilku dni jednak zmienił się mój nastrój radykalnie. Już nie będę świecił nagością nazwiska, ja również imponować będę tytułem. Mój bilet wizytowy brzmi obecnie:

Kazimierz N. N.
szary człowiek.

Według opinji panującej obecnie w Polsce jestem najważniejszą osobą. Do mnie zwracają się *frontem*, mnie *poświęcają* sztuki teatralne, dla mnie *tworzą* literaturę, ja — jestem *przedmiotem* troski państwa, rządu, myślicieli, pisarzy, artystów. Pisma perjodyczne i codzienne zapełniają stale swe szpalty moją osobą. Co *szary człowiek* jadł wczoraj na obiad, co myśli o naszej polityce zagranicznej, czy odpowiada mu repertuar teatrów Towarzystwa Krzewienia Sztuki Teatralnej, czy czytał powieść laureta Akademji Literatury, czy zgadza się na wybudowanie autostrady na Okęcie. Wszystko, wszystko co się dzieje w Polsce ma uzyskać obecnie aprobatę *szarego człowieka*.

Kiedy się pierwszy raz zetknąłem z tym dziwnym tytułem, który mogłem niestety przyłożyć do swojej osoby, biorąc pod uwagę panujące kryterja hierarchji społecznej, było mi przykro i smutno. Istotnie żyję w szarzyźnie życia, nie jest mi z tem dobrze, łudzę się jednak, że wysiłkiem woli i mózgu uda mi się zczasem zmienić koloryt

Dokończenie na str. 2-ej

LASY PAŃSTWOWE

JAK PAŃSTWO STRACIŁO MILJONY NA ETATYSTYCZNEJ GOSPODARCE

W jednym z ostatnich numerów „Problemów" poruszyliśmy sprawę skutków etatystycznej gospodarki w przedsiębiorstwie państwowem „Lasy Państwowe". Tytuł tego artykułu został nawet skomfiskowany przez cenzora; za to, że nazywał gospodarkę w polskich lasach państwowych — gospodarką **sowiecką**. Widocznie nazwa tylko była niepokojąca, bo każden ekonomista nam przyzna, że między ustrojem „Komisarjatu lasów i przemysłu drzewnego" Z. S. S. R. a ustrojem „Lasów Państwowych" różnice są minimalne. I tu i tam ogromne przedsiębiorstwo pur sang etatystyczne — i tu i tam gigantyczna biurokracja — i tu i tam **deficyty i straty**.

W poprzednim artykule powołaliśmy się na dane opublikowane w bruszurze z przed dwu lat, która nie zawierała nic innego, jak przemówienia wygłoszone w Sejmie i w Senacie przez ministrów rolnictwa, Najwyższą Izbę Kontroli i posłów B. B. W. R. poddających krytyce metody i wyniki gospodarki etatystycznej w lasach państwowych. Dane te były w wielu miejscach druzgocące. Był tam głos ministra resortu, który poprostu stwierdzał, że nasza polityka leśna była „głupią". Było zasługą parlamentu, że w epoce zaniku zdrowego krytycyzmu w państwie poruszał sprawę tej gospodarki. Pozostało winą parlamentu, że jej nie zmienił, że poprzestał na słowach.

Najwyższa Izba Kontroli potępia.

Archiwum Sejmowe i archiwum Naj. Izby Kontroli pozostanie na przyszłość świadectwem szkód, które przynosi etatyzm zarazem i dla państwa i dla społeczeństwa.

Za kwotę zł. 5 — można nabyć w archiwum sejmowem pouczającą bruszurę bitą na powielaczu. Zawiera ona sprawozdanie Komisji budżetowej o preliminarzu budżetowym Najwyższej Izby Kontroli na rok 1935/6. Czytamy tam co następuje:

„Wyniki bilansu za rok 1932/33 pozwalają stwierdzić N. I. Kontroli, że **tartacznictwo państwowe** nie przyczyniło się do korzystniejszej realizacji produkcji drzewnej, lecz przeciwnie, **otrzymując surowiec** od nadleśnictwa **po cenach zniżonych** w stosunku do cen osiąganych ze sprzedaży prywatnych, lecz nawet i od cen taks minimalnych, przy **bezprocentowem zaangażowaniu około 25 miljonów** w postaci surowca i środków płynnych, **wykazało straty w sumie przeszło 2½ milj. złotych, nie licząc kosztów amortyzacji w sumie około 650 tys. zł."**.

Każden choćby najgłupszy człowiek wyciąga z powyższego następujący wniosek:

Straty bezpośrednie.

1. Państwo straciło na etatyzmie w lasach państwowych $2\frac{1}{2}$ miljona + 650 tysięcy + 25 miljonów. Razem przeszło 28 miljonów. Niestety sprawozdanie nie podaje ile niezależnie od strat na kapitale obrotowym, amortyzacji i spowodu deficytu straciło państwo na samym kapitale inwestycyjnym, który się już nigdy nie wróci.

2. Próby i eksperymenty w dziedzinie ekonomji praktycznej są bezwątpienia najlepszą szkołą gospodarczą. Ale **nas nie stać** na dokładanie z budżetu państwowego tych 28 miljonów w jednym roku. Od 4 lat mamy przeciętnie **1 miljon deficytu dziennie**. Pokrywaliśmy go rezerwami skarbowemi, pożyczką zapalczaną, powiększeniem zadłużenia w Banku Polskim, zwiększeniem ilości bilonu, zużywaniem miljonów z P. K. O, i Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych na wykupywanie papierów państwowych, pożyczką narodową. Dziś stoimy jeśli nie przed widmem katastrofy to przed ogólną pauperyzacją społeczeństwa, spowodowaną przez nadmierne obciążenie podatkowe, które uniemożliwia wszelkie rentowne gospodarowanie. *) Ciężary na armję znosimy bez szemrania,— ale **powinniśmy krzyczeć że na pokrywanie deficytów etatyzmu grosza nie damy!**

Pośrednie straty państwa.

Każden człowiek — powiedzieliśmy — zrozumie powyższe szkody. Człowiek myślący dopowie sobie jeszcze:

Prócz tych 28 miljonów o których wiemy i tych dziesiątków, które poszły na inwestycje czyli zakładanie tartaków a o których nie wiemy, państwo poniosło jeszcze inne straty. Mianowicie nim tartaki państwowe zaczęły dawać deficyty, przedtem musiały zwalczyć konkurencję tartaków prywatnych. Tartaki państwowe nie walczyły konkurencją uczciwą, otrzymywały surowiec z lasów państwowych „po cenach zniżonych w stosunku do cen osiąganych ze sprzedaży prywatnych a nawet i od cen taks minimalnych", dalej nie płaciły podatków. Stara historja uprzywilejowania przedsiębiorstwa państwowego w stosunku do przedsiębiorstw prywatnych. W rezultacie wiele tartaków zbankrutowało, e w e n t u a l n i e zmniejszyło obroty — dzięki czemu **zmniejszyła się suma wpła-**

Dokończenie ze str. 1

PROBLEMY WE WŁASNEM ZWIERCIADLE

siłków musi dołożyć młodzież, by poznać i zachować to, co mądre i cenne było w przeszłości i by mogła wzbogacić ją choćby o skromny, ale wartościowy **swój** nadrobek. Aby to mogło jednak nastąpić nie może młodzież być nieobecną, być zepchniętą do roli widzów poza nawiasem stojących wysiłków realizacyjnych starszych. Musi tworzyć ze starszymi jedność. Na równi muszą być cenione świeżość myśli i normalny nonkonformizm młodych, jak przez starszych już nabyte doświadczenie, czy wiedza. Co więcej musi się zostawić młodzieży pierwszeństwo w walce o ideały, które mają być w życie wprowadzone, gdyż młodzież więcej posiada od starszych sił niezużytych i zapału, a mniej zwątpień i rezygnacji. Uwiąd starczy wcześniej się zaczyna, niż go medycyna może rozpoznać, zwłaszcza w czasach, w których tak wiele jest czynników mogących złamać najtęższe nawet charaktery.

Konstytucja, zagranica, obserwacja.

Nie będąc obcy żadnemu przejawowi życia publicznego w obrębie państwa polskiego, musimy jednak ograniczyć się zasadniczo tylko do pewnych jego przejawów, by móc je głębiej i wszechstronniej oświetlić. Między temi zagadnieniami wysuwają się przedewszystkiem sprawy ustroju politycznego. Nawet po ewentualnem ostatecznem uchwaleniu n o w e j konstytucji nie zdaje się, aby te kwestje przestały być aktualnemi. Przeciwnie będzie może zainteresowanie niemi jeszcze wzrośnie w tych tak bardzo ustrojowo płynnych czasach, gdzie o jakichkolwiek ostatecznych ustaleniach — przedwcześnie byłoby mówić. W tej dziedzinie z powodów porównawczych nie możemy ograniczyć się do obserwacji dotyczących państwa polskiego, lecz także zdawać sobie musimy sprawę z fermentów i poczynań w innych państwach, zwłaszcza z nami duchowo, czy terytorjalnie sąsiadujących.

Sprawy społeczne.

Sprawy socjalnego położenia mas, które we wszystkich krajach wybijają się na pierwszy plan, budzić będą stale przedmiot jaknajbardziej intenzywnej naszej uwagi. Dział naszych reportaży, dokonywany wśród ludności robotniczej, czy bezrobotnej Łodzi lub Zagłębia Dąbrowskiego chcemy rozszerzyć również na ludność włościańską, stanowiącą 75% ludności naszego kraju. Nasze zainteresowanie socjalne łączy się z zagadnieniami mniejszości narodowych tak ciekawych w kraju, gdzie los połączył mniejszości z większością od wieków na jednym terenie. Zdajemy sobie sprawę, że rozważania nad socjalną d o l ą choćby jakiejś rdzennie polskiej części ludności są koniecznem uzupełnieniem i wyjaśnieniem dla rozumienia spraw naszych mniejszości narodowych, gdyż los obcych w naszem państwie bez porównania go z losem naszych własnych współziomków nie może b y ć w oderwaniu należycie oceniony. Odwrotnie sądzimy także, że dla poznania spraw socjalnych, choćby tylko ludności polskiej koniecznam jest zaznajomienie się ze sprawami mniejszości narodowych, bo w ten sposób poznajemy je w ostrzejszem zwierciadle.

Sprawy narodowościowe.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że mniejszości narodowe u nas nie mają swej wyrazistej i specyficznej fizjognomji. Byłoby również krótkowzrocznością, gdybyśmy nie zdawali sobie sprawy, że ideałem ich nie jest zawsze tylko swobodny i owocny rozwój gospodarczy i narodowy w obrębie naszego państwa, skoro ich współziomkowie przebywają również poza jego granicami. Stąd musimy uwzględnić w naszych rozważaniach, by móc czytelników należycie informować o mniejszościach narodowych u nas, także przejawy ich życia poza Polską.

Świat rzeczy nieznanych.

Zdajemy sobie sprawę z trudności naszego przedsięwzięcia na pozór prostego, tak w dziedzinie socjalnej, jak i narodowościowej. Nieznajomość psychiki, potrzeb istotnych i życia ogromnych mas własnego społeczeństwa, oraz mniejszości narodowych jest wprost u nas imponująca. Tłumaczy się to częściowo tem, że to co u nas jest najbliższem, najtrudniej poznajemy, a to dlatego, gdyż albo myślimy, że i tak to kiedyś poznamy, albo że już je znamy. Bliskie zwykle mniej daje nadziei na jakąś niespodziankę, zdaje się mniej obiecywać sensacyjnych podrażnień. Ludzie wyrazistych przekonań i organizacyj politycznych i d ą za wskazówkami swych teoretyków i wierzą zwykle dogmatycznie, że masy muszą tak zawsze myśleć, jak ci teoretycy to dla tych mas postulują, względnie, że bodaj tak powinne myśleć. U innych znów ludzi występuje typowa choroba naszego wieku, wierzą, że z tytułu samego narodzenia się w jakieś narodowości, czy jakimś słoju społecznym, temsamem już od obcych więcej wiedzą, choćby żyli w najbardziej jakiemś zizolowanem własnem kółku znajomych, w których nieznajomość i niechęć do pracy poznawczej stale się opiera.

N a s i współpracownicy w większości wykazali w praktyce swej życiowej, że pochodzenie do spraw socjalnych i narodowościowych pojmują w zupełnie inny sposób. Ich wysiłki spotkały się już niejednokrotnie z szerszem rozważaniem i uznaniem czyto prasowem, czy ze strony działaczy społecznych i narodowych. Wspominamy o tem dlatego, by wskazać że pewne przedwstępne roboty, podaj na pewnych odcinkach, już dokonaliśmy, co nam powinno ułatwić dalszą robotę w tych dziedzinach.

Przemiana atmosfery.

Najważniejszem zadaniem obecnej doby jest przemiana atmosfery, tak ciążącej na wielu zamierzeniach i na możliwościach pozytywnych, zmiana nastroju na taki, któryby pozwolił najlepszym siłom jakoś raźniej spojrzeć w przyszłość. Pozory siły u góry, a spętanie s i ł żywotnych, tamowanie wszelkiej tężyzny, także skut kiem niezorganizowania opinji, jest przewlekłą chorobą naszego państwa. Najdalszym naszym celem jest przez zorganizowanie opinji wyzwolenie sił rzetelnych, dla życia publicznego. I jaknajszersze wskrzeszenie aktywności społecznej dobrowolnej.

Nie mielibyśmy w ogólności nadziei dopięcia naszych celów, gdyby nie wiara naszych czetelników, w których chcielibyśmy widzieć jaknajczęściej n a s z y c h współpracowników. Jak na razie na brak tej pomocy uskarżać się nie mamy powodu. Może najważniejsze uzupełnienie naszej pracy może być dokonane od strony. literatury. Literatura piękna wyraża zawsze niemal lepiej podkłady uczuciowe tych przeżyć, które mogą polityka skłonić do skreślenia rozważań w suchych — ściśle intelektualnych formach gdyż o ile nich wychodzi, może budzić podejrzenie uprawiania demagogji. Z prawdziwą radością powitaliśmy przyłączenie się do naszej pracy w „Poblemach" utalentowanego młodego zespołu l i t e r a t ó w, przypuszczając, ż e współpraca z nimi przyniesie pismu wiele korzyści.

Starać się będziemy i nadal o pogłębienie naszego kontaktu z twórczemi elementami naszych czytelników, o wciągnięcie ich do współpracy. Młodzi z pomiędzy nich znajdą u nas młodą redakcję rozumiejącą porywy, dezyderaty i uprawnienia młodych, starsi spotkają się z szacunkiem, dla ich prac i doświadczeń, z szacunkiem, jakim otaczamy tych z nich, którzy się z nami już zetknęli i którzy pokazali nam, że potrafią —

— Z młodymi naprzód iść!

Dokończenie ze str. 1.

BOICIE SIĘ SZAREGO LUDA

jakąś bardziej wyraźną barwą. Poczułem się jednak niezasłużenie pokrzywdzony, Czemu mi ubliżają? Czemu mi wytykają to co uważam za stan przejściowy, który w żadnym wypadku nie może być celem, bo jako cel jest wyrazem skrajnej dekadencji. Powoli jednak gniew z poczucia obrazy, smutek beznadziejności przemijał. Nie, szary człowiek staje się w społeczeństwie polskiem postacią szczytową — on ma decydować o wszystkiem, on ma nadawać ton polskiemu życiu, kto wie, może w zmienionej konstytucji rozdział p. t. „Władze" zaczynać się będzie: Najwyższą władzą w Polsce jest szary człowiek. — Stałem się dumny i nieprzystępny — dzieciom swoim nie będę wszczepiał ideałów, ambicji naukowych, czy kulturalnych. Od najmłodszego będę organizował im jedną tylko zabawę: „w szarego luda",

Jednocześnie wzrasta we mnie ostatnio poważna nieufność. W starej Grecji najbardziej autokratyczne rządy tworzyły się przy okrzykach na część władzy ludu. W Sowietach wszystkie prawa ograniczające wolność człowieka, hamujące wszelką inicjatywę zaczynają się od inwokacji dyktatury proletarjatu. Mussolilni i Hitler stoją frontem do czarnego Włocha i bronzowego Niemca. Czy aby nie jest to metoda zmodernizowania społeczeństwa, odebrania mu całej tęczy możliwości człowieka, by zdusić w nim wszelką tęsknotę do przemiany, by sobie zapewnić władzę by ponad miarę potrzeb państwa dysponować losem obywatela. Gdyby tak było w istocie, to szary człowiek drzemiący łagodnie w swem dostojeństwie byłby oszukany. Na alarm! Do broni! Obudź się szary człowieku! Jesteś bałamucony! Przed wielu wiekami żył sobie w Polsce król Popiel, który powytruwał swych braci, by bez przeszkód rządzić *szaremi* myszami. I oto nasi szarzy przodkowie oblegli go w zamku królewskim, zagryźli go i rozleli się w szeroką falą po kraju. Niech to będzie dla nas wskazaniem. Twórzmy związek zawodowy szarych ludzi. Wprowadźmy i d e o l o g j ę szarzyzny. Każdy, kto myśli, tęskni i pragnie jest naszym wrogiem.

* * *

Czasami jednak wracają dawne wątpliwości. Myślę wtedy, że szarość, ten kolor rozdeptanej bieli śniegu jest zdecydowanie wstrętna. Pragnę wtedy wyjść na ulicę i krzyczeć: „Precz z szarym człowiekiem!" Jestem pewny, że na swój krzyk odezwie sie echem niejeden głos w Polsce. Już nie jestem dumny, że zrobiono ze mnie pierwszego obywatela państwa i że słyszę o sobie ciągle, bez przerwy, jak na zepsutej płycie gramofonowej słowa o mojej wielkości. Wtedy jest mi smutno Troską przejmuje mnie myśl o naszej przyszłości brudno-szarej, I wtedy wiem napewno że walka z głupotą jest jeszcze ciągle palącą koniecznością.

Log.

REPORTAŻ

Szlakiem nowoczesnych trampów

Warszawa, długi pomost wschodniego dworca, wieczór. Kilkanaście osób oczekuje na ławkach. Kilku kolejarzy spaceruje wzdłuż betonowego chodnika. W cieniu, przy końcu peronu, kryje się młody człowiek w czapce nasuniętej na oczy, i z podniesionym kołnierzem bronzowej kurtki zimowej...

Od strony Wisły wyrwał się z hałasem, błyszczący oświetlonemi oknami, wąż: Pociąg pośpieszny do Lwowa.

Kilku panów w futrach wsiada do przedziału drugiej klasy, jakiś podoficer do trzeciej. Konduktorzy zatrzaskują drzwi. Odjazd.

W budce hamulcowej mijającego wozu pocztowego widzę twarz człowieka; który czekał na końcu peronu. Aha, kolega — rajzer.

Chwilka wytężonego biegu, skok — i oto stoję na stopniu, zostawiając za sobą zdziwione spojrzenia publiczności i grożącego pięścią kolejarza.

Wchodzę po kilku schodkach i otwieram drzwiczki „breku". Pasażer rzuca się gwałtownie w tył. Po chwili oddycha głęboko i mówi:

— Cholera! Myślałem że już kto przykaraulił, Daleko jedziesz?, dorzuca pytanie po chwili.

— Wszystko jedno. A ty? — odpowiadam.

— Do Lwowa. Tam dobry „kant" odchodzi.

Znajomość zawarta. Znajomości takich zawiera się w Polsce na różnych szlakach kolejowych po kilkadziesiąt dziennie. Bez wstępów, bez ceremonji, I odrazu na „ty". Ludzie stojący poza społeczeństwem są równi i bezpośredni.

Pociąg pędzi w dal. Mija oświetlone stacyjki i uśpione pensjonaty letnisk podwarszawskich.

Wewnątrz pociągu ludzie układają się do snu, czytają gazety i zawierają znajomości, rozmawiając o kryzysie i ciężkich czasach. Palą papierosy, obierają pomarańcze. — Droga się dłuży, droga męczy.

Mój towarzysz opowiada swoje dzieje.

— Jego ojciec był ślusarzem we Włocławku. On sam ma lat 20 ukończył szkołę powszechną i zaczął pracować w garażu. Było mu ciężko, ale wkoncu został samodzielnym szoferem ciężarówki. Miał wtedy 18 lat Zarabiał 200 zł. miesięcznie, było mu dobrze.

Zabrali go do wojska, Wyszedł w 1932 r. Miał jeszcze 150 zł. Wynajął mieszkanie. — Łóżko w pokoju przy rodzinie. Zaczął szukać posady. Kryzys, Posad niema.

Po dwóch miesiącach pieniędzy już nie było — z mieszkania wyrzucili. Marsz pieszy do Warszawy — noc w „Cyrku" — pierwsze próby żebraniny. I nauczył się żyć jak wielu innych. Zjeździł Polskę od końca do końca. Teraz jedzie do Lwowa; tam ludzie są lepsi — „tam kant dobrze odchodzi".

— No i co można zarobić we Lwowie? jeszcze tam nie byłem? — rzucam pytanie.

— Jak dobrze „skakać"[1]) — to piątka na dzień ob'eci — odpowiada.

Pięć złotych! Gdy tylu ludzi pracuje za złotego dziennie. I utrzymują z tego rodziny. Ale dalej słyszę, że takie zarobki trafiają się z tygodniowymi przerwami, a „dobrze skakać" to znaczy chodzić po piętrach bez przerwy od ósmej rano do dziewiątej wieczorem. Na pięć mieszkań dostaje się 5 groszy, i zbiera się z tego zwykle około 2 zł. dziennie.

Wtem mój rozmówca się ożywia:

— Ot w listopadzie to miałem „kumpla" (kolegę). Zajechaliśmy do Poznania. Ten ci zwalał „skoki" (buty) i na bosaka „skakał po kancie". Ja „porutowałem" tylko z workiem na dole. Ta cholera z każdej jednej kamienicy parę skoków wynosił. W trzy dni mielim z tego 30 snopów[2]). Zgubiłem go na drodze do Bydgoszczy. Szkoda takiego kumpla.

Robi mi się niezbyt przyjemnie. Ten człowiek ma lat 26 wszystkiego i robi wrażenie niemającego już żadnych aspiracji. Żebraninę traktuje jako fach — fach na całe życie. Domu nie ma — tygodniami głoduje, a gdy złapie parę złotych szuka zapomnienia w wódce, lub w wizycie u ostatniorzędnej prostytutki.

Życie bez jutra.

— Roboty nie mogłeś znaleźć? — pytam dalej.

— A jakże! była. Tylko znajdź frajera co ci z góry zapłaci. A żyć trzeba. Robić i kantować razem nie da rady. — odpowiada z goryczą.

Psiakrew! Życie bez jutra naprawdę...

* * *

Dęblin. Wysuwam się chyłkiem na nieoświetloną stronę peronu. Mijam kilka torów. Czekam, Mija mnie jakiś robotnik kolejowy z latarnią.

— Właź frajerze na brek. Czego tu czekasz! — rzuca przychylnie w moją stronę.

Sygnał; pociąg którym przyjechałem odchodzi w dalszą drogę. W chwilę później odchodzi inny pociąg w stronę Warszawy, Dyżurny ruchu i policjant znikają w głębi dworca. Peron zaległa martwa nocna cisza.

Opuszczam mój posterunek, kierując się przez tory do dworca. Otwieram drzwi poczekalni III klasy. Bileter zdążył się już zdrzemnąć.

Na trzask drzwi otworzył leniwie jedno oko, mruknął coś pod nosem i zasnął znowu na swojem krzesełku, Drzemała również panna za bufetem, spała siedząc przy swoich tobołkach jakaś wiejska babą, i obok chrapał wyciągnięty na ławie chłop, zapewne jej mąż. Przy stole pod oknem rozmawiało trzech oberwańców: rajzerzy, tak bowiem zwą się w swoim żargonie polscy trampi.

Zbliżam się do nich.

— Cześć!

Kilka nieufnych spojrzeń z pod nasuniętych na oczy daszków. Po chwili rozsuwają się, robią mi miejsce.

— Skąd jedziesz? Dokąd? — kilka „konwencjonalnych" pytań, i rozmowa się urywa. Wszyscy chcą spać. Rozkładają się możliwie najwygodniej na ławkach.

Jeden tylko, siedemnastoletni może chłopak sortuje jakieś książeczki Biorę jedną z nich. Nędznie wydana broszura: teksty ostatnich „przebojów" kabaretowych, kupowane na rogach ulic „za jedne 10 groszy" przez różne sentymentalne kuchty.

Ciągnę go za język.

— Jak idzie ten interes? —

— A idzie. Ze trzy złote można zarobić. Najlepiej w Lublinie i tam dalej na Lwów. Ja w Warszawie byłem tylko po towar.

— A gdzie kupujesz?

Na Chmielnej, Po trzy grosze. Są na Żelaznej bramie po dwa, ale gorsze.

— Dawno rajujeż?

— Cztery lata. Byłem 13 lat szczeniak, jak mi starzy pomarli.

Miła twarz tego chłopca zasępia się przy tych słowach, Myślące oczy wilgotnieją.

— Co myślisz robić później? dodaję jeszcze pytanie.

Chłopak otwiera się zupełnie. Skończył cztery klasy szkoły powszechnej. Po śmierci rodziców pierwsze dwa lata żebrał. Z początku chodził pieszo od wsi do wsi, potem nauczył się jeździć. Nie chce się zmarnować jak inni. Od dwóch lat handluje i zbiera pieniądze. Odbędzie wojsko na ochotnika, w broni technicznej, nauczy się fachu. Potem da sobie radę. Pokazuje mi z dumą książeczkę P. K. O. Ma już 130 zł. Oszczędności z dwuch lat...

Tak. On sobie da radę.

* * *

Za chwilę ma nadejść jakiś pociąg. Sala się ożywia. Do naszego kąta zbliża się policjant.

— Wstawać, wstawać, tu nie miejsce do spania! woła groźnie „władza"

Rajzerzy posłusznie się podnoszą, lękliwie spoglądając na policjanta, Tylko jeden, który spał już gdy przyjechałem, ani drgnie.

Policjant szarpie go za ramię.

— Wstawaj, dziadu, tu nie hotel!

Rajzer, bardzo przystojny młody człowiek zrywa się na równe nogi.

— Trochę grzeczniej i ręce przy sobie! rzeca ostrym tonem, prosto w twarz policjantowi.

— No, no, — uspakaja policjant — bo wyrzucę pana z sali.

— Od kiedyż to wyrzuca się pasażerów?

— Ee, taki tam pasażer. Poproszę dowód osobisty. Rajzer spokojnie sięga do kieszeni, Podaje żądany dowód „książeczka stanu służby oficerskiej" —

— Co pan tu robi? pyta już innnym tonem policjant.

— Czekam na pociąg do Gołębia.

Gołęb jeet to najbliższa stacja w stronę Lublina pociąg odchodzi aż rano.

Policjant sprawdza coś w swoim notesie. Wreszcie zapisuje z książeczki nazwisko „rajzera", i zwraca mu dowód. Ten z wspaniałą obojętnością wali się na ławkę i natychmiast zasypia.

Rano wszyscy się rozchodzą, Idę z jednym z rajzerów, bezrobotnym z Łodzi, o bliżej nieokreślonej historji. Nie chce o tem mówić. Wchodzimy do jednego z domków kolejowych, stojącycych szeregiem wzdłuż toru, Z sieni prowadzą drzwi do czterech mieszkań, Mój towarzysz stuka do pierwszych. Otwiera tęgi mężczyzna w rozpiętej kamizelce.

— Czego?

— Jesteśmy bezrobotni, od wczoraj niceśmy nie jedli.

— A pracować nie łaska! — i drzwi zamykają się bezapelacyjnie.

— Cholera! mówi mój towarzysz i stuka do następnych.

Otwiera młoda kobieta, j bez słowa odchodzi zamykając drzwi. Mój towarzysz chce już coś powiedzieć, gdy drzwi znowu się otwierają i kobieta wręcza mu dwie pięciogroszówki. Wszystko bez słowa. Ta dobra kobieta jest już do takich odwiedzin przyzwyczajona.

W trzeciem mieszkaniu przyjęcie jest już zupełnie inne, Otwiera starsza kobieta. Wpuszcza nas do kuchni, za którą widać pokój z porozrzucaną pościelą. Gospodyni sadza nas przy stole, stawia przed każdym duży kubek gorącej kawy, przed nami kładzie bochenek świeżego chleba.

— Jedzcie, nie żałujcie sobie, Tacy młodzi i bez roboty, Teraz na wszystkich takie czasy przyszli.

Jedliśmy. Równocześnie mój towarzysz opowiadał barwną historją o losach swoich i... moich, przerywaną od czasu do czasu wykrzyknikami gospodyni,

— O, mój Boże. Jakiż to teraz kryzys na świecie!

Po śniadaniu wyszliśmy obdarzeni dwudziestogroszówką na drogę, i garścią machorki z mężowskiego pudełka. Gospodyni czwartego mieszkania stojąc w drzwiach, tłomaczyła nam, że teraz wszystkim jest ciężko, i ona nic nam dać nie może. Wreszcie przekonana widać przemową mego towarzysza, odeszła w głąb mieszkania i po chwili wyniosła dwa kawałki chleba ze smalcem.

Gdy drzwi się za nią zamknęły, mój towarzysz położył oba kawałki na futrynie okna, mówiąc z pogardą.

— Tego, to „na rajzie" nigdy nie zabraknie.

A więc tak wygląda „skakanie po kancie" Wizyta w tych czterech mieszkaniach zajęła nam przeszło godzinę czasu, Rezultat śniadania i 30 groszy na dwóch okpione całą serją poniżeń, Zobaczyłem już jak wygląda „kantowanie" — lepiej kraść.

Pożegnałem mego towarzysza i po zwiedzeniu Dęblina, wróciłem około godziny drugiej na dworzec, W poczekalni siedział nad szklanką herbaty, czytając gazetę ów oficer rezerwy, który miał rano jechać do Gołębia. Przysiadłem się, i zamówiwszy również herbatę, rzuciłem.

— No, i nie pojechał pan do Gołębia?

— Z pieca spadłeś. I poco? roześmiał się biorąc mnie oczywiście za rajzera.

— No, tak. Ten trick z Gołębiem miał na celu tylko umożliwienie sobie noclegu. W razie gdyby policjant był mniej ustępliwy możnaby ostatecznie kupić za 1,20 bilet

Widzą że mój towarzysz ma jednak trochę pieniędzy. Wobec tego, i ja kupuję paczkę papierosów, częstuję, zaczynamy rozmawrać. Przyznaję się do ukończenia gimnazjum, pokazuję na dowód książeczkę wojskową. Lody topnieją, mój towarzysz porzuca już ton pewnej wyższości, rozmawiamy jak równi.

— Jak dawno rajzujesz? pytam.

— A, tak troszeczkę — odpowiada — W r. 1928 odbyłem wojsko. Na dalsze studja nie miałem ale dostałem posadkę w banku, i było mi nieźle, W styczniu 1931 r. przyszła redukcja, Do czerwca żyłem z wyprzedaży ubrań i t. p. Szukałem posady. W czerwcu byłem już tak zrezygnowany, że pojechałem na Polesie, kopać rowy. Zarabiałem 3 do 4 zł, na dzień, Aż przyszła zima, byłem już tak wydarty ze wszystkiego, że nie mogłem nikomu się pokazać. No i rajzuję, Nie chcę przed nikim „skakać" i być na łasce. Tak jestem przynajmniej wolny.

— Dobrze, ale czy ci nie ciężko prosić byle kogo o pięć groszy? — pytam dalej,

— No, ja przecież nie kantuję biorę publiczny grosz. Tu naprzykład dostałem w 15-tym pułku 5 zł. i u Lotników dziesiątkę. Wiesz co — dodaje — mamy forsę, to jedziemy do Lublina, pójdziemy do kina i przekimamy (przenocujemy) w porządnem łóżku.

Za chwilę ma iść właśnie osobowy. Wychodzimy na peron — przechodzimy na drugą stronę torów. Pociąg nadchodzi. Nie widać jednak budki hamulcowej.

— Słuchaj — mówię — ale nie ma breka,

— Nie szkodzi, pojedziemy w „psiaku".

„Psiak" jest to rodzaj klatki w wagonie bagażowym. Dawniej służyła ona do przewozu psów, stąd też nazwa. Teraz jednak nie można się do niego dostać. Koło wozu bagażowego wciąż ktoś się kręci, Pociąg ruszył wreszcie i był już w pełnym biegu gdy mój towarzysz skoczył na stopień ostatniego wagonu, Ledwo udało mi się skoczyć za nim.

Po kilkunastu minutach pociąg stanął na małej stacyjce. Zasłonięci wagonami pobiegliśmy na przód pociągu, Mój towarzysz otworzył, niewidoczne prawie, małe drzwiczki w ścianie wozu bagażowego i wślizgnął się zręcznie do środka. Mnie poszło to trochę gorzej. Byliśmy w małej na metr wysokiej, ciemnej klatce. Przez ścianę dochodziły głosy rozmawiających w wagonie kolejarzy. Mój towarzysz szepnął.

— W lecie byśmy spokojnie siedzieli na dachu. A tu trzeba siedzieć cicho.

W Lublinie wysunęliśmy się chyłkiem, i przez płot dostaliśmy się do miasta. Zaszliśmy do trzeciorzędnej restauracji. Gdy już stała przed nami mała butelka wódki i dwa sznycle na niedomytych talerzach, mój towarzysz powiedział z ironją.

— Oto i cała zabawa rajzera. Trochę wódki, kino i łóżko za złotego, w żydowskim zajeździe, to już szczyt szczęścia.

Zapytałem go, czy nie ma już żadnych nadziei na wydźwignięcie się.

— Próbowałem. W zeszłym roku poszedłem na ćwiczenia, Zaoszczędziłem blisko 200 złotych, Na ubranie wystarczyło. Dowódca pułku mi pomógł, od 1-go stycznia miałem dostać posadę. Było to w początkach listopada. I stycznia byłem już tak obdarty, że nie pokazałem się wogóle — pensji z góry i tak nie płacą. Więcej nie próbuję.

Jak się ociepli pojadę do Francji i wstąpię do Legji cudzoziemskiej.

Chyba żeby była wojna — dodaje — jedyny sposób powrotu do społeczeństwa dla takich jak my. Pracy dostać nie można, a zresztą! — Po roku rajzerki, nikt już pracować nie potrafi.

* * *

Niedawno jechałem również z Lublina do Warszawy, już za biletem, trzecią klasą, Pod oknem dwóch dobrze ubranych, starszych panów rozmawiało o kryzysie, bezrobociu i. t. p. Niedaleko Warszawy otworzyły się dzwi przedziału.

— Jestem bezrobotny, proszę o jakiekolwiek wsparcie — usłyszeliśmy z korytarza.

Po pół godzinie może, na korytarzu dała się słyszeć muzyka.

„O czem marzy dziewczyna" śpiewały dwa głosy, przy akompanjamencie harmonji i skrzypiec.

I znowu otworzyły się drzwi, i znowu prośba „o datek"...

— Że też tolerują tą żebraninę! — powiedział siedzący koło okna pan w szarem ubraniu, .

Przed samym dworcem, zauważyłem w korytarzu przesuwającego się lękliwie człowieka w głęboko naciśniętej cyklistówce i z podniesionym kołnierzem, brudnej kurtki.

W tej samej chwili pan w szarem ubraniu mówił:

— A ja właśnie jadę do Warszawy **szukać posady...**

M. Berezowski

[1]) „skakać" w gwarze rajzerów oznacza żebrać od mieszkania do mieszkania.

[2]) snop = złotówka.

Dokończenie ze str. 2.

LASY PAŃSTWOWE

canych przez nie do kas państwowych podatków.

Cyfry powyższego są nam niedostępne. Wobec czego pozwalamy sobie zwrócić się tą drogą do fachowców w tej dziedzinie prosząc o dostarczenie nam danych dla zużytkowania. Nie wątpimy, że pomoc w walce z etatyzmem uzyskamy. Również ciekawe byłyby dane, wykazujące wypadki, w których zakładanie tartaków państwowych było powodowane umożliwieniem **stwarzania nowych posad.**

* * *

Wreszcie na zakończenie chcielibyśmy stwierdzić, że nie jest zamiarem naszym atakowanie osobiste p. Lorea. Zwalczamy etatyzm jako taki, nie ludzi. Z tą samą pasją, z jaką piszemy o „Lasach państwowych" będziemy pisać o etatyzmie w każdej dziedzinie, gdy tylko będziemy mieć odpowiednie dane,

M. P.

P. T. Szanownych czytelników prosimy o wpłacanie prenumeraty tylko za pomocą przekazów rozrachunkowych lub na konto P. K. O. 3.231.

POLACY

TRZY GŁOSY W JEDNEJ SPRAWIE

Jest zwyczajem „Problemów" poświęcanie dwóch środkowych kolumn każdego numeru pisma na możliwie wyczerpujące, objektywne i wszechstronne omówienie jednego z najbardziej palących zagadnień. Nie sądzimy by wyniesienie do rzędu takich właśnie spraw kwestji naszego robotniczego wychodźtwa we Francji miało kogoś zdziwić. W naszych oczach kończy się drugi, zaczęty jeszcze 16 lat temu okres napływu polskich robotników we Francji. Przez tych lat szesnaście pewna grupa ludzi nietylko pracowała na Zachodzie, wydobywała węgiel, sadziła wino i ciułała franki. Przez tych lat szesnaście chłop spod Lidy i robotnik z Pabjanic dociągał swój sposób myślenia i reagowania, swe potrzeby i zwyczaje do stanu rzeczy jednego z najstarszych społeczeństw świata. W ciągu tych lat przesunęła się przez Francję emigracja sięgająca miljony ludzi, kilkanaście razy liczniejsza od tej którą historja literatury nazwała „wielką".

Nasze omówienie problemu składa się z dwóch części. Pierwszą zajmuje objektywny fachowy, powiedzielibyśmy ciężki, referat działacza oświatowego polskiego, człowieka który pracując wśród polskiej emigracji zagranicą wykonywał pośrednie choćby zlecenia swego rządu.

Głosem drugim jest głos francuskiego dziennikarza, speca w tej dziedzinie, współpracownika prawicowego a więc przychylnego Polsce „Je suis partout". Obcym robotnikom we Francji poświęcił on szereg reportaży. Ustępy jakie zamieszczamy w „Problemach" są wyjęte z jego reportażu „polskiego".

Do tych dwóch głosów chcieliśmy wtrącić nasze zdanie:

W ciągu szesnastu lat Polska stała wobec problemu który uznała za niepokojący: we Francji pracowały miljony robotników i miljony te wykazywały bardzo silną skłonność do asymilowania się przez otaczający je żywioł. Nie utrudniała tej asymilacji nienawiść narodowa jak to było ongiś w wypadku Niemiec lub Rosji, ułatwiała ją przyjaźń, doskonałe warunki bytu, wyższy poziom życiowego standartu, wreszcie polityka władz francuskich które wobec zaniku rozrodczości we Francji starały się tą drogą wzmocnić stan ludności. Nabywanie praw przez cudzoziemców było nader ułatwione. Polityka polska stanęła wobec możliwości wielkiego procesu asymilacyjnego wśród emigracji robotniczej we Francji. Poszła za swym pierwszym odruchem którym było „zapobieżenie złu". Zapobiegano złu przez stworzenie imponującej sieci szkolnej polskiej we Francji, przez stworzenia sieci polskich organizacyj, ożywioną propagandę polskich działaczy, prasy, konsulatów. Zrobiono to co się wedle możności robi w Stanach, w Niemczech, wszędzie gdzie istnieje polskie wychodźtwo. Rezultatem naszych wysiłków było istotnie powstrzymanie prądu asymilacyjnego. Patrjotyczne apele do chłopa i robotnika poskutkowały, ilość nabywających francuskie obywatelstwo zmalała do nieznacznej liczby, cel był osiągnięty. Ale przyszedł kryzys, bezrobocie dotarło do Francji, władze francuskie poczęły usuwać z kraju całe masy obywateli obcokrajowców, — tych którzy nie nabyli obywatelstwa francuskiego. W pierwszym rzędzie tyczyło się to — Polaków.

W naszej polityce względem „rodaków z zagranicy" jest jakiś fałszywy sentymentalizm. Polak wyjechawszy zagranicę staje się dla nas przedmiotem osobliwego kultu. Pokąd siedział na dwóch morgach w wiosce za Mołodecznem, czy Kościanem, nikt się o nich nie zatroszczył. Skoro tylko dojechał do Ameryki, wyrasta na bohatera, bojownika, dowiaduje się o świętym obowiązku powrotu do ziemi ojców, pracy na własnym zagonie. Jeżeli się tem nie przejmie, będzie renegatem, wyrodnym synem. Jeżeli się przejmie i wróci, to jakże często zje go z kośćiami ta sama krajowa bida: — komornik, brak inicjatywy, etatyzm. Nasze placówki zagraniczne są pełne troski o to, by wszyscy wrócili do kraju. O to jak zrobić, by wszyscy mogli w kraju wyżyć, by wróciwszy nie potrzebowali ponownie wyjeżdżać, nie troszczy się nikt. I to się właśnie zemściło na tem największem skupieniu polskiego robotnika sezonowego jakiem jest Francja. Trzeba było sobie powiedzieć po męsku: jesteśmy krajem, który zawsze miał o wiele więcej rąk roboczych, niż warsztatów pracy, a odkądżeśmy przeszli na gospodarkę socjalizacyjną, mamy ich jeszcze mniej. W tych warunkach emigracja jest koniecznością, znalezienie terenów emigracyjnych szczęściem. Możność nabycia praw obywatelstwa w zaprzyjaźnionym politycznie kraju, zrównanie w prawach z tamtejszą ludnością nie było czemś, od czego trzeba uciekać, lecz czemś do czego trzeba dążyć.

Jedne z lewicowych pism polskich podniosło niedawno a słusznie, że gdyby polityka nasza akceptowała w swoim czasie naturalizację robotnika polskiego we Francji, to ci nowi obywatele francuscy, zamieszkujący zwartą masą całe okręgi na północy Francji, mogliby wybierać własnych posłów do parlamentu, mieć tam własnych przedstawicieli, bronić swych interesów. Wynarodowiliby się? Byliby może poprostu obywatelami francuskimi o narodowości polskiej, zachowaliby zapewne sentyment dla Polski trwalszy niż sentyment międzynarodowych kombinacyj. Francja potrzebuje nowych sił. Obecnie naturalizują się we Francji tysiące komunistów niemieckich z Saary. Miejsce któreśmy mogli zająć, zajęli inni. Nasza szesnastoletnia polityka emigracyjna we Francji nie liczyła się ani z interesem emigrantów, ani z rzeczywistością.

KAROL ŁEBSKI

NIECO O EMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Agencja Havasa donosi z Warszawy: *według statystyk polskich 11,000 robotników, obywateli Rzeczypospolitej powróciło do kraju w r. 1934.* Ta lakoniczna wiadomość ma swoją dotkliwą wymowę: **11,000 rąk** będzie musiał zaabsorbować nasz ubożuchny rynek pracy. Ale to jest dopiero początek. Masowe rugi robotników cudzoziemskich przybierają od dojścia do władzy rządu Flandina coraz bardziej groźny charakter. Oczyszczenie Francji z elementu robotniczego cudzoziemskiego „les sales meteques" jest wśród Francuzów, których xenofobja i szowinizm nie są bynajmniej zjawiskiem nowem, hasłem dzisiaj zbyt popularnem, aby jakikolwiek rząd francuski ośmielił się podkreślić demagogję jaka się w niem zawiera i zakwestjonować jego praktyczną realizację. Minister Spraw Wewnętrznych p. Marcel Regnier, wydał już szereg dekretów i okólników oddających robotników cudzoziemskich na łaskę i niełaskę władz administracyjnych.

Prasa polska poświęca wiele uwagi oscylacjom stosunków polsko-francuskich, ale o doli i niedoli robotnika polskiego we Francji, który liczebnie, jeszcze nawet dzisiaj stanowi liczniejszy odłam polskości niż cała nasza mniejszość w Czechosłowacji mówi się i pisze zbyt mało.

Prawo do legalnego zarobkowania we Francji jest uzależnione od posiadania tak zwanej „carte d'identite de travailleur". Prefektury opierając się na tak zw. „avis defavorable" urzędów pracy mogą odmówić przedłużenia tej karty każdemu robotnikowi cudzoziemskiemu, czyli praktycznie rzecz biorąc, decydować według swego własnego i osobistego uznania, czy dany robotnik zasługuje na kawałek chleba. Brak karty jest deliktem, za który oczekuje obcokrajowca wydalenie przymusowe z granic Francji. Za niestosowanie się do nakazu wydalenia grozi kara więzienia. W państwie typowo-policyjnem jakiem jest Francja współczesna „le dernier rempart de la liberte" jak ją określił pozbawiony widocznie poczucia ironji były premjer Daladier, oddanie robotnika cudzoziemskiego w ręce zaśniedziałej i ograniczonej biurokracji pociąga za sobą dla niego wprost fatalne skutki. Coraz częściej robotnik zmuszony jest obracać się w błędnem kole przepisów, postawiony jest bowiem przed dylematem dzisiaj już we Francji klasycznym: pracodawca pragnący dać mu pracę, żąda z obawy przed grzywną przedstawienia mu ważnej „carte d'identite de travailleur", a prefektura w celu przedłużenia tej karty żąda okazania kontraktu pracy, którego właśnie z powodu braku tej karty robotnik otrzymać nie może, pracodawca bowiem obawia się zaangażować robotnika posiadającego kartę przedawnioną. Brak ważnej karty pociąga natomiast za sobą wydalenie z granic Francji w drodze administracyjnej. Przepisów administracyjnych jest dzisiaj istna powódź i nieszczęsny emigrant z pod Brodów czy Święcian, szykanowany przez administrację dosłownie traci głowę.

Równie groźnym dla robotnika cudzoziemskiego sposobem dla zmuszenia go do opuszczenia granic Francji są dekrety pana Jacquier, ministra pracy, ograniczające procentowo ilość obcokrajowców którą wolno przedsiębiorstwu w danej gałęzi przemysłu zatrudnić. W tym wypadku o ile pracodawca ma pewną nadwyżkę robotników cudzoziemskich ponad przewidziany dekretem procent, zmuszony jest zwolnić ich pod przymusem administracyjnym.

Pomimo, że dekrety te nie objęły **dotychczas** dwóch gałęzi wytwórczości, gdzie pracuje najwięcej Polaków, rolnictwa i górnictwa, robotnicy polscy we Francji są główną ofiarą zainaugurowanej przez „rząd obrony swobód republikańskich" polityki w stosunku do robotników obcokrajowców. Robotnik polski jest naogół elementem wartościowym i cenionym przez pracodawcę. Jest pracowitszy i tańszy od innych. To też rosnące wśród emigrantów polskich we Francji bezrobocie jest spowodowane tylko w stosunkowo małej części kryzysem ekonomicznym, który nawiasem mówiąc rozpoczął się na dobre we Francji dopiero z końcem 1933 roku. Do tej daty mówiono we Francji o kryzysie jak o żelaznym wilku, bezrobocie te jest przeważnie rezultatem celowo i nieraz nieludzko przeprowadzonej roboty administracji francuskiej, która oprócz oficjalnych dekretów rządowych otrzymała poufne instrukcje, aby robotnikom cudzoziemskim obrzydzić skutecznie zarobkowanie i pobyt we Francji.

Ostatni dekret Prezydenta idzie nawet tak daleko, że zabrania zmiany miejsca zamieszkania „domicile" to znaczy, że posiadaczowi carte d'identite de travailleur wystawionej np. przez Prefekturę Mossele nie wolno się przenieść do innego departamentu, co uniemożliwia poszukiwanie pracy poza swoim departamentem zredukowanemu robotnikowi. Za obejście tego przepisu grozi wydalenie z Francji. Zezwolenie na zmianę miejsca zamieszkania uzależnione jest od dobrej woli władz administracyjnych, które do Polaków zwłaszcza ustosunkowują się niechętnie. W okresie 1920-1923 do Francji przyjeżdżał kto i jak chciał. To samo działo się w latach 1927-1929, kolosalnej francuskiej prosperity. Praca leżała na ulicy. W pierwszym zwłaszcza okresie emigracja polska do Francji przybrała charakter masowy. Według statystyk w dn. 1 stycznia 1927 emigracja nasza we Francji liczyła 476,365 głów. szereg konwencji polsko-francuskich ujęło te emigrację w ramy prawne, które zabezpieczały naogół skutecznie prawa robotnika polskiego. Konwencje te jednak nie mogły przewidzieć sytuacji dzisiejszej. Nie przewidziały obowiązku Francji nie traktowania Polaków gorzej niż innych cudzoziemców na francuskim rynku pracy. Konwencje te były zredagowane w oderwaniu od całości stosunków polsko-francuskich. Nie zabezpieczały się przez niekorzystnemi dla nas posunięciami wewnętrzno-francuskiemi, które godząc w robotników cudzoziemskich w ogólności trafiają w dużej mierze w masę emigracji polskiej. Nie zabezpieczały się przed fluktuacjami polityki zagranicznej Francji w stosunku do Polski i naodwrót.

Naprzykład dekret z sierpnia 1926 o przymusie posiadania carte d'identite de travailleur i karach na pracodawców zatrudniających cudzoziemców nie posiadających tej **karty ważnej,** praktycznie zanulował równość z jaką w myśl litery i ducha konwencji polsko-francuskich mieli być traktowani robotnicy polscy i francuscy. Dekret ten jak to zaznaczyłem powyżej stał się skuteczną bronią w ręku administracji francuskiej przeciwko emigrantowi polskiemu.

Dzisiaj sytuacja zmieniła się na naszą niekorzyść. Francja nie potrzebuje tak gwałtownie rąk polskich jak w latach 1920-1923 i rozegrać sprawy emigracji naszej do Francji na przyszłość oraz obrony jej bytu obecnie na płaszczyźnie konwencji wyłacznie emigracyjnych już się nie da. Rozwiązanie problemu emigracji polskiej do Francji wydaje mi się leżeć na płaszczyźnie polilitycznej. Kwestje emigracyjne łączyły się we Francji zresztą zawsze z politycznemi. Podczas gdy dla robotnika polskiego coraz mniej jest miejsca we Francji, socjaliści i komuniści, z którymi Hitler po dojściu do władzy zbytnio po kawalersku sobie poczynał znaleźli we Francji gościnne schronienie i zarobek. Francja liczy dzisiaj łącznie z uciekinierami z Saary przeszło 75.000 niemieckich emigrantów politycznych. Jest tutaj tajemnicą poliszynela, że prawo do pracy, czyli carte d'identite de travailleur wielu z nich otrzymało z obejściem obowiązujących przepisów, dzięki interwencji i poparciu potężnego asa II Międzynarodówki, Leona Bluma, deputowanego z Narbonne, leadera SFIO, stronnictwa parlamentarnego socjalistów francuskich. Po dojściu Hitlera do władzy ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych „prince sublime du Royal Sekret" taki ma nosić dostojny tytuł masoński, Camille Chautemps wydał poufny okólnik do Prefektów polecający im zamykać oczy na fakt nielegalnego przybywania do Francji i zarobkowania emigrantów antyhitlerowskich.

Dzisiaj robotnik polski nietylko nie jest traktowany na równi z innemi robotnikami cudzoziemskiemi, ale traktowany jest **gorzej.** Jest to jeszcze jeden dowód że los emigracji polskiej we Francji

NAD MOZELĄ

i możliwości jej rozwoju są dzisiaj problemem politycznym.

Antypolska kampanja prasowa zapoczątkowana na wielką skalę około końca pierwszej połowy 1934 roku, prowadzona przez potężną Agencję Havasa i miarodajne czynniki rządowe, która ogarnęła „niezależną" a w gruncie rzeczy skorumpowaną do szpiku kości prasę paryską i prowincjonalną, prowadzona przez zawodowców ze znawstwem, cynizmem i złą wiarą wydała swoje owoce, do czego przyczynił się niewątpliwie przysłowiowy dla Francuza brak zrozumienia dla innych niż własnego podwórka interesów. Coraz częściej robotnik polski zwłaszcza na prowincji, poszukuje pracy słyszy odpowiedź, że praca jest, ale niedostanie jej „sale Polonais, qui ont trahis leurs bienfaiteur" „Mając do zwolnienia kilku robotników cudzoziemców pracodawca coraz częściej wybiera Polaków jako kandydatów do zwolnienia w pierwszej linji. Rozgoryczenie jakie z tego powodu panuje w naszych sferach emigracyjnych i cicha, codzienna, zażarta walka jaką prowadzą nasze placówki konsularne we Francji, o każdego robotnika tracącego pracę lub prawo do pracy nie potrafią faktu tego zmienić. Powodów tego stanu rzeczy, pomijając istotny rozpoczynający się we Francj kryzys akonomiczny należy szukać głębiej.

Rząd francuski tolerując, a nawet inspirując kampanję prasową czasem wprost oszczerczą przesprzymierzonemu państwu, obrał to sobie jako środek presji, bezmała szantażu w stosunku do Rządu Rzplitej. Znamienne pod tym względem były artykuły z przed kilku miesięcy naczelnego redaktora „La Republique" Emile Roche pod tyt. „Le vrai visage de la Pologne". A przecież p. Emile Roche nie jest byle prowincjonalnym pisarkiem ale kierownikiem organu partji radykalno-socjalistycznej, rozporządzającej największą ilością głosów w Izbie deputowanych i która rządzi właściwie Francją od czasów Waldeck-Rousseau. Polityka zagraniczna Francji najpierw proniemiecka, szukająca za wszelką cenę zbliżenia z nieboszczką weimarską, orzekająca, że „korytarz polski nie wart jest krwi ani jednego żołnierza francuskiego", wraz z dojściem do władzy Hitlera stała się — prosowiecką. Na poprostu francuską politykę zagraniczną nie stać było nawet śp. min. Barthou, którego niespożytą energję a zwłaszcza upór potrafił znakomicie wykorzystywać towarzysz Litwinoff, właściwy spiritus movens projektu paktu Wschodniego. Barthou pomny doświadczeń 1914 roku postawił sobie za cel zabezpieczenie się przed III Rzeszą bagnetami uświadomionych proletarjuszy czerwonej armji, z których opieki mogła skorzystać przy sposobności i Polska, przewidziana jako sygnatarjusz paktu wschodniego.

Trudno jest zwykłemu obserwatorowi komentować dzisiaj dalszy rozwój stosunków polsko-francuskich. W każdym bądź razie widmo Paktu Wschodniego zatruje jak się wydaje, jeszcze na czas dłuższy nasze stosunki z Francją. Francuskiemu burżujowi pilno jest pod opiekuńcze skrzydła bojowych samolotów sowieckich, które zgodnie z projektowanemi stypulacjami Paktu Wschodniego mają mu runąć na pomoc w razie agresji, zatrzymując się dla zaopatrzenia się w paliwo — w Warszawie.

Obecny stan stosunków polsko-francuskich, oraz coraz groźniejsze położenie w jakiem znajduje się emigracja polska już osiadła we Francji stawiają pod znakiem zapytania nasze możliwości na przyszłość wyzyskania Francji jako terenu do zatrudnienia nadmiaru rąk roboczych, jaki daje się coraz bardziej odczuwać w kraju. Jaki jest stan faktyczny?

Oprzemy się na tezie, której prawdziwość poparta jest oficjalnemi statystykami polskiemi dotyczącemi naszego przyrostu ludności, oraz wysokości dochodu narodowego na głowę obywatela.

Pomimo, że eksport ludzi, czyli emigracja obywateli Rzeczypospolitej w poszukiwaniu pracy zagranicę trudno jest uznać za objaw dodatni, tem niemniej przez okres jeszcze stosunkowo długi umieszczanie nadmiaru materjału ludzkiego, nie mogącego znaleźć dostatecznego bytu w kraju, na zagranicznych rynkach pracy, wydaje się być dla Państwa Polskiego malum necessarium. Przyrost ludności w Polsce, jedna z podstaw naszego ciężaru gatunkowego na arenie międzynarodowej, zwłaszcza pod względem militarnym, jest tak wielki (średnio za pięciolecie 1925-1929 około 470.000 ludzi rocznie), że nie wydaje się być prawdopodobnem, abyśmy mogli zapewnić mu normalny byt w Polsce. Nie wystarczy skonstatować, że Polska jest krajem bogatym w materjał ludzki, naturalną konsekwencją tego faktu jest pytanie jak Państwo Polskie zapewni chleb codzienny nadwyżce swych obywateli. Słaby wzrost kapitalizacji wewnętrznej, rezultat ekonomicznego wyniszczenia kraju przez rządy zaborcze, oraz wielką wojnę i jak dotychczas rosnąca pauperyzacja Polski współczesnej, która posiada przeciętny dochód na głowę obywatela jeden z najniższych na świecie, rokują nikłe nadzieje, aby uprzemysłowienie i wzbogacenie się gospodarcze Polski zdołały zaabsordować rosnącą podaż rąk do pracy i ust do nakarmienia. Cóż za tem pozostaje?

Albo sztuczne ograniczenie przyrostu ludności co jest zarówno niewykonalne jak niepożądane z państwowego i moralnego punktu widzenia i nie sądzę, aby tego rodzaju projekty można było rozpatrywać na serjo, albo organizacja emigracji. Wprawdzie ogólna w Polsce bieda jest potężniejszym czynnikiem w stopniowem ograniczeniu ilości urodzeń, niż pióro Pani Ireny Krzywickiej, ale trudno jest czekać, aż nieubłagane prawo do życia i walki o byt skutecznie zahamuje polski przyrost ludności.

Na temat jak organizować emigrację w celu zapewnienia jej, oraz Państwu Polskiemu maximum korzyści, istnieje w Polsce szereg najróżniejszych zapatrywań.

Jako wyglądają nasze możliwości emigracyjno-kolonialne praktycznie i na bliską metę? — Projektów ekspansji kolonialnej w znaczeniu emigracyjnem (nie będziemy tu poruszali naszych niewątpliwie dużych i to nie wszędzie możliwości handlowych) mieliśmy w Polsce wiele. Madagaskar, Peru, Angola, francuskie posiadłości mandatowe Togo i Kamerun, a ostatnio nawet Liberja. O ile uda nam się osadzić w jednym z tych krajów kilkuset kolonistów polskich, co zresztą nie zostało dotychczas zrealizowane, zaopatrzonych w niezbędne do rozpoczęcia produkcji kapitały nie będzie to jeszcze żadnym dowodem że tereny te nadają się do emigracji na większą skalę. Po pierwsze założone przez kolonistów polskich plantacje muszą się stać opłacalne a po drugie, plantator w każdym z wymienionych krajów może zatrudniać **wyłącznie robotników kolorowych**. Pracować np. w Liberji na roli jak to u nas robi na wsi na obszarach dworskich robotnik dzienny żaden biały, nawet nasz, przedziwnie wytrzymały chłop kresowy, nie zdoła, bo go klimat zabije. Skąd wziąć kapitały niezbędne dla osadzenia kilkudziesięciu tysięcy chłopów polskich w koloniach? Brakuje pieniędzy dla inwestowania ich w kraju, w przedsiębiorstwach które zaczną rentować stosunkowo prędko, skąd się wezmą kapitały na kolonizację? Czasy w których kraje immigracyjne jak St. Zjed. Am. P. i Brazylja dawały nietylko ziemię za darmo, ale nawet dogodny kredyt długoterminowy skończyły się bezterminowo. Państw posiadających wartościowe terytorja kolonialne wolne niema zresztą tak wiele, a projekty dotychczasowe dotyczące Angoli, Kamerunu czy Liberji są nierealne. Nie przesądzając naturalnie kwestji czy w perspektywie dziejowej mamy szanse posiadać z czasem własne i użyteczne kolonje, sądzę, że podejście do zagadnienia organizacji emigracji polskiej poprzez osadnictwo kolonialne jest w obecnym stanie rzeczy mrzonką.

Istnieje natomiast teren dla emigracji naszej, głównie robotniczej, teren bogaty, bliski i stosunkowo łatwy do kontroli. Terenem tym jest Francja. Pomimo sytuacji jaka się wytworzyła tutaj obecnie, Francja ma $^1/_2$ miljona bezrobotnych, w tem znaczną większość obywateli własnych, Francja robotnika cudzoziemskiego potrzebuje i potrzebować będzie nadal. Bezrobocie obywateli francuskich nie jest zjawiskiem groźnem, jak to powiedzmy ma miejsce w Niemczech, Jest ono między innemi spowodowane demoralizacją robotnika francuskiego, który pewnych szczególnie ciężkich zawodów poprostu wykonywać nie chce. Przejściowość i słaba intensywność autentycznego francuskiego bezrobocia jest rzeczą rzucającą się w oczy każdego, który obserwuje te rzeczy na miejscu. Założywszy teoretycznie wydalenie w przeciągu krótkiego czasu $^1/_2$ miljona robotników cudzoziemskich z Francji, coby bezrobocie wśród Francuzów musiało doprowadzić do zera, każdy, nawet Francuz, będący w dobrej wierze, odpowie, że bezrobocie we Francji zmniejszy się stosunkowo bardzo mało. Popyt na robotnika cudzoziemskiego, zwłaszcza rolnego jest i będzie. Chodzi o to aby go zamienić na popyt względnie uprzewilejowanie robotnika polskiego. Czas jest otworzyć oczy Francuzów na niebezpieczeństwo immigracji włoskiej coraz gęściej obsiadającej południowo wschodnie departamenty. Brakowi polityki immigracyjnej i naturalizacyjnej Francji możemy przeciwstawić naszą, jasną o ustalonej linji wytycznej politykę emigracyjną. Anarchja i bałagan jakie niewątpliwie zakorzeniły się stosunkowo głęboko w państwowym organizmie francuskim nie będą trwały wiecznie. Spekulujący na dalsze osłabienie wewnętrzne i zewnętrzne Francji mają wielkie szanse zawieść się całkowicie. Wielkość Francji wynika dzisiaj najwyraźniej może z tego że pomimo demokratycznej anarchji panującej na każdym szczeblu czynników rządzących i której intensywność przechodzi nieraz pojęcie wschodnio-europejczyka, w kraju tym jest jednak wszystkim w porównaniu z innemi krajami Europy tak spokojnie i dobrze. Rząd francuski zrozumie wreszcie może absurdalność zatrudniania robotników włoskich przy budowie fortyfikacji przeciw Włochom i niemieckich przeciwko Niemcom, podczas gdy się ma pod ręką doskonałego robotnika polskiego.

Realizacja tych postulatów, dostarczenie Francji pierszorzędnego materjału ludzkiego wzamian za dogodny dla nas teren emigracji leży na drodze bilateralnych negocjacji z Francją i to na płaszczyźnie politycznej, wypadkowej naszych stosunków sojuszniczych. Albowiem pomimo wzajemnego rozgoryczenia jakie panuje dzisiaj pomiędzy Francją a Polską, i którego analiza przekracza ramy tego artykułu wydaje mi się być dogmatem, że Polska będzie nadal miała z Francją wspólne drogi, Pod kątem widzenia zatem polityczno-sojuszniczym nic chyba emigracji naszej do Francji nie staje na przeszkodzie a konwencje emigracyjne z lat 1919-1924 w zestawieniu z obecną sytuacją we Francji robotnika polskiego dają nam poważny kapitał doświadczeń.

Przeciwko masowej emigracji polskiej do Francji możnaby wysunąć zastrzeżenie, że Polacy we Francji wynaradawiają się stosunkowo szybciej niż w innych krajach, pomimo, że dotychczas presja na emigranta polskiego w kierunku wynarodowienia go, ze strony władz lub społeczeństwa francuskiego należy do zjawisk wyjątkowych. Fakt łatwego wynarodowiania się robotnika polskiego we Francji nie może ulegać dyskusji. Starzy górnicy tak zw. „Westfalacy", którzy przebywali na emigracji w Niemczech przez szereg lat, skąd zjechali do Francji w latach 1920-1921 są elementem bardziej narodowo uświadomionym niż młodzi emigranci, którzy przybyli do Francji jako dzieci wraz z rodzicami lub jako młodzi chłopcy w wieku przedpoborowym i starsi nieco w latach 1928-1930. Dzieci robotników polskich nawet te które chodzą do szkół polskich mówią między sobą przeważnie po francusku. To samo możemy zaobserwować wśród emigracji włoskiej i hiszpańskiej, które wynaradawiają się znacznie szybciej od Polaków. Naród francuski, tak mało jednolity etnograficznie ma jednak dziwną siłę absorbowania innych narodowości i nas. Analiza tego zjawiska pociągnęła by nas zbyt daleko, ograniczymy się do stwierdzenia, że istotnie emigracja nasza we Francji narażona jest na poważniejsze niebezpieczeństwo wynarodowienia niż kierowana do innych krajów. Obronić całkowitego narodowego stanu posiadania wśród emigrantów polskich we Francji się nie da, nawet nakładem bardzo znacznych kosztów przez kościoły polskie, szkoły, stowarzyszenia i t. d. Nawet poświęciwszy bardzo znaczne sumy na utrzymanie przy bezwzględnej polskości emigracji naszej we Francji, pewien dosyć znaczny i rzecz prosta niemożliwy jeszcze dzisiaj do określania procent wynarodowi się, naturalizuje i będzie dla Państwa Polskiego stracony. Ale **czy całkowicie stracony?**

Wsiąkanie w społeczeństwo francuskie elementu polskiego, jak to miało miejsce w minimalnych dawkach z potomkami emigracji politycznej z 1830 roku, posiadanie wśród obywateli francuskich takich, którzy będą polskiego pochodzenia, nie jest to dziś we Francji bynajmniej rzadkością, **stworzenie w masie francuskiej na żywych ludziach, atawiźmie i tradycjach opartego prądu nietylko sympatji ale niejako pokrewieństwa francusko-polskiego, może być w dalszym rozwoju stosunków polsko-francuskich zjawiskiem dla Państwa Polskiego nader pożytecznem.** Stara Francja może nam być tylko wdzięczną za zastrzyk młodej i zdrowej polskiej krwi i wdzięczność jej może uda się zamienić na realne polityczne korzyści. Ze Polacy naturalizowani we Francji i nieraz doszczętnie sfrancuzieli zachowują nadal sentyment i przywiązanie do Polski o tem łatwo się przekonać na przykładzie potomków emigracji z 1830 roku, która pod tym względem wytrzymała przeszło wiekową próbę, bez tej siły atrakcyjnej jaką posiada niepodległe Państwo Polskie.

Nie należy jednak sądzić, że procent emigrantów, który wynarodowi się we Francji będzie tak wielki, że będzie msgł postawić pod znakiem zapytania celowość wysyłania naszych robotników do Francji. Element najbardziej wartościowy i narodowo uświadomiony, który stanowi jednak większość pozostanie przy matce ojczyźnie.

Marzeniem przeciętnego robotnika, zwłaszcza pochodzącego ze wsi, jest uzbieranie sobie kapitału, któryby pozwolił mu powrócić do kraju i zakupić tam kawał ziemi. Zaoszczędzone we Francji przez robotnika polskiego kapitały mogą stanowić wcale poważną pozycję w naszym bilansie płatniczym.

W kompleksie stosunków polsko-francuskich problem emigracji polskiej do Francji może z niemałym dla nas pożytkiem zająć jedno z czołowych miejsc.

Paryż, w lutym

UKAZAŁ SIĘ NOWY NUMER 1 (7)

„MYŚLI MOCARSTWOWEJ"

Pod redakcją p.p.: KONSTANTEGO ŁUBIEŃSKIEGO

i

ROMANA ŚNIECHÓRSKIEGO

PRZEGLĄD PRASY PERJODYCZNEJ

Mowa, która byłaby pogrzebową, gdyby nie była polemiczną.

Przegląd prasy nie zawsze jest tylko oknem na rozległe horyzonty i ciasne podwórka kolegów po piórze, oknem z którego się patrzy i oknem z którego ludzie mniej wytworni obrzucają niemiłych im przechodni ,czem popadnie. Jest czasem urzędem stanu cywilnego. Rejestruje zgony i narodziny. śluby i rozwody. Rejestruje nawet niewinne zbliżenia o których. gdyby działy się w świecie ludzi a nie światku czasopism, wspominałyby tylko ciotki. Rejestrowaliśmy tak żywą wymianę myśli i poglądów między najlepszym z organów zbliżającej się coraz bardziej do rządu grupy młodych narodowców „Akcją Narodową", a nieoficjalnie mocarstwowym „Buntem Młodych", rejestrujemy zdumiewające koligacje jakiemi inne pisma łączyły się jednocześnie z kartelami ciężkiego przemysłu, policją państwową i propagandą marksowską. — Na pierwszem miejscu dzisiejszego przeglądu prasy wypada zarejestrować zgon pisma z którym przez lata jego wychodzenia, niestety nieliczne, byliśmy w stałej wojnie. We Lwowie już przed paroma tygodniami przestały wychodzić „Sygnały". organ miejscowej młodej literatury o silnych n dencjach lewicowych. rewolu c y nych, komunistycznych. Poeci z „Sygnałów" wsłuchiwali się jak na Wschodzie *głuche warkocą traktory*. i warkot tych traktorów wpadł w symfonję zeszłorocznej rocznicy mickiewiczowskiej jak zgrzyt żelaza po szkle. Przejął wszystkich dreszczem i wesołość zamącił przeczuciem złowieszczem. Z „Sygnałów" szła potężna nuta. modulowana talentem. akcentowana temperamentem społecznych działaczy. krzepka pracą nie dokonywaną po łebkach (istna „struna złowróżąca"). Wypada by się zastanowić, że wszystko co miało jakąś wartość własną. nietylko krzykliwą gadaninę. w młodej lewicy polskiej nie szło (mimo całego premjowania z Warszawy) z „Państwa Pracy" z „Legjonu Młodych" (pisma) ale szło z Lublina (Łobodowski) z Chełma (Kamena) z Wilna (Dembiński, Jędrychowski. Kapała) ze Lwowa. „Sygnały" były właśnie takim akcentem. Miały jeszcze jedno: umiały się zakorzenić we Lwowie. Numer regionalny lwowski Sygnałów był imponujący. Poeci rewolucji umieli na g r u n c i e l i t e r a t u r y ściągnąć na ten raz na swe łamy prawie cały Lwów. Lwowscy ludzie grupy „Buntu Młodych" stawili się na zaproszenie. Wysłali swą najbardziej karmazyńską reprezentację.

Teraz pękła ze świstem struna złowróżąca. „Sygnały" skończyły swój żywot. Jednocześnie z zamknięciem się tego pisma skrajnej lewicy, poczęły wychodzić w temże Lwowie dwa tygodniki polityczno-literacko-społeczne nie lewicowe, prorządowe, zatracające co najwyżej spłowiałą czerwonością niektórych wierszy Konopnickiej. Rejestrujemy więc jeden zgon, dwa urodzenia. Zgon rejestrujemy z największą przykrością. Narodziny rejestrujemy jedynie z poczucia obowiązku dziennikarskiego. Będzie. jest w Polsce, o dwa pisma więcej, jedną wartość mniej. Noworodki pomnażają chór uległych. szukających z wielkim hukiem domagających się w imię najwyższych ideałów ludzkości poprawienia bruków miejskich. zestawiają zdobycze rewolucji francuskiej ze zdobyczami ministra Jędrzejewicza. Jagiellonów z miejscowym zastępcą wojewody. U s t a w a bibljoteczna jest dla nich dalszym ciągem. ostatecznem uzupełnieniem wynalazku Guttenberga. Myślę że wobec tego ludzkość musiała czekać na Kadena czterysta lat, I choć mi serce pęka śmiech mnie wzbiera.

Ale śmiech tak bardzo nie powinien wzbierać. Rośnie w Polsce ilość pism nie mających nic do powiedzenia. rośnie ilość artykułów piszących o tem co nikogo nie obchodzi. O tem. o czem się nie mówi. Trzeba pisać właśnie o tem, o czem się nie mówi. O czem usłyszycie w tramwaju w restauracii i kinie. o czem wyrwie się się czyjeś głośne słowo na ulicy. o czem powie kredowy napis. szybką niewprawną ręką wypisujący na murze nazwy nieznanych do niedawna dalekich miasteczek poleskich. Prasa zarzuca nas sprawami zreformowanego samorządu, enunciacjami podwojewodzkich. pisze wyczerpująco o zniesieniu czarczafu w północnej Albanji. reformie podatkowe etjopskiej i zwalczaniu bezrobocia przez lapoński fundusz pracy. Nie są to wcale żarty: niech Czytelnicy „Gazety Polskiej" odpowiedzą czy na podstawie lektury artykułów dra Richtera nie znają stosunków egipskich lepiej niż sami Egipcjanie. Nie jest to nawet paradoksem. Richter z Kairu pisze nam o tem o czem w Egipcie pisać nie wolno. Kto wie może jakiś Zaglul z Warszawy pisze do organów rządowych w Kairze o tem o czem w Polsce pisać nie wypada? Trzeba poradzić Egipcjanom zaprenumerowanie „Gazety Polskiej" i nauczenie się po polsku. Jak to dobrze, że Polacy mają taką łatwość do obcych jezyków...

Poglądy przynajmniej nie wytryskają w Polsce ze społeczeństwa. Rozlewają się one pokostem z jakiejś góry. nielicznej w ludzi, możnej w środki. potężnej. świadomej swych najbliższych zamierzeń. Pism jest w Polsce coraz więcej. Piszą o tematach coraz dalszych. coraz bardziej innych. Konrad Wrzos pojedzie do Grecji. Nowe tygodniki i dzienniki stosują umiarkowaną krytykę niektórych zarządzeń dymisjonowanych starostów powiatowych. napadają z tupetem na tych posłów BBWR. którzy są u władz klubu w niełasce. Nastaje wreszcie popyt na *magazine'y*. czyta się lekko pochwały Gdyni, wchłania niedrażniące kadzidło. ostatnią niezmonopolizowaną, dostępną wszystkim rzecz w Polsce. Nie zasiadamy przy uczcie cezarów, ale z okapów spada na nas deszcz róż cięższy. duszniejszy od tych. pod którymi udusił się Rzym. Wolimy odeń ostry sezor nadchodzącej burzy, wolimy siłę wiatru. Nawet wiatru od wschodu. Nie boimy się ani tych burz. ani tych wiatrów. Boimy się tej ciszy.

„Sygnały" stanowiły dużą pozycję literacką. Holender, Kuryluk. Z. Kruczkowski. *„I tylu, tylu innych, których nie wyliczę"*. Kto wie jak jesteśmy pod tym względem przeubodzy. ten zrozumie, że nad cywilnym zgonem tego pisma bolejemy niezależnie od tego, żeśmy z nimi walczyli. Borcy wspominajut minuwszyje dni i boji gdie w miestie rubiliś oni. Reprezentowała ona dla nas coś więcej jeszcze: godną postawę moralną. To nie byli ludzie z popieranych kombinacyjek pisma „Legjon Młodych". to nie był komunizm na dokładkę subsydyjnych ogłoszeń. Napawało to może zapałem polemicznym. może tęsknotą do nasterowania na lepsze właściwsze tory. poznania przez nich prawdy ich miraży. Ale ta moralna strona zagadnienia jest dla nas. dziś. może najważniejszą. Mnoży się powódź nudy. obłudy. Pisze się liberalnie, rządzi etatystycznie. mówi się wolność, robi się obóz. Wolimy od tego to wszystko co jest śmiałe i zdolne. Po zgonie „Sygnałów" wzbogacił się Lwów o dwa nowe pisma. „Sygnały" mogą jednak powiedzieć, że nie zostawiają po sobie żadnego dziedzica. Ani dla swojej lutni, ani dla imienia. My. a w młodem pokoleniu ani nie jedni. ani nie sami. będziemy im salutować. W społeczeństwie jednak zachodnio europejskiem, gdzie robotnik i chłop do własności teskni, przekreślić jej nie pragnie maleński szacunek. lecz nie poparcie, w rządzie oni nie żebrali. Zapiszę się to na zasługę nie mniejszą niż literacka. może rzadsza. Nie ich wina. że „sygnałem" nie byli, że zgaśli. spaleni w sobie. na próżno i daremnie. jak pewnej nocy listopadowej sygnał pożaru na Solcu. Byli tylko nagłą błyskawicą gromu. Idącej generacji mogą powiedzieć: Imię moje tak przeszło jako błyskawica. I będzie. jak dźwięk pusty. trwać przez pokolenia. *Zast.*

POLACY NAD MOZELĄ

LUCIEN REBATET

REPORTAŻ FRANCUZA

100 km. na północ od Paryża.

„Pierwsi polacy przybyli tu w 1919 roku razem z ewakuowanymi czasu wojny mieszkańcami tych stron.

Przemysł węglowy znajdował się wtedy w rozpaczliwej sytuacji; szyby były zalane, drewniane podpory chodników pozrywane. wszystkie urządzenia zburzone. Przez kraj ten przechodziła linja bojowa. walki jakie tu. na północy. się toczyły nie były mniej zażarte niż walki pod Verdun. Dla odbudowy tego wszystkiego nie było rąk do pracy. Wojna rozproszyła górników, przetrzebiła ich szeregi. Pozostałych przyciągnął ku sobie przemysł metalurgiczny. niemniej zniszczony a lepiej płacący. Kopalnie francuskie dysponowały 120.000 górników. Potrzebowały ich z górą 300.000

Spolszczone miasto.

„Przybywam do Lens. Przymuje mnie Polska. Pierwszy wielki plakat — to reklama „Wiarusa Polskiego" jednego z kilkunastu dzienników wychodzących w tem mieście. Pierwsza restauracja spotkana po drodze jest polską. pierwszy sklep. pierwsze biuro (emigracyjne) są polskie. Mam wrażenie. że znajduję się w kraju dwujęzycznym.

Co ludzie tutejsi myślą o Polakach? Dowiaduję się. że mają oni ustaloną opinję krewkich. cytuje mi się zdarzenia, nieraz krwawe. które mają posłużyć za dowód. Ich zwyczaje i obyczaje natrafiają po 16 latach na same potępienia. Nikt się nie stara zapoznać z ich poglądami politycznymi Zato nikt nie może zrozumieć że zagryzają piwo niezmierzonemi ilościami sera. jedzą kiełbasę bez chleba całemi łokciami pochłaniają niemniej nieokreslone ilości ogórków. Wydaje mi się że obie te narodowości żyły obok siebie bez żadnego wzajemnego wpływu i przybysze byli nieufni. tubylcy zaś nie byli ich nigdy ciekawi. nie starali się ich poznać. Rozgoszczenie się Polaków było dla nich czemś zarazem swojskiem i błahem. Widzieli tu już innych! „Kiedyśmy przybyli tu zaraz po wojnie — mówi mi ktoś — kraj był jednem polem rumowisk. Starcy którzy przeżyli tu całe życie nie poznawali swych stron. By to oczyścić sprowadzono Chińczyków, Kabylów i Hiszpanów. Mieszkało to wszystko w barakach. wałęsało się. mordowało. O pięćset metrów od stacji odbudowywane przez nich ulice były nocą tak niebezpieczne, że nikt by się nie odważył przejść je bez rewolweru" — Oczywiście, po takich poprzednikach sąsiedztwo Polaków nie było kłopotliwem.

Tego ranka w Lens miasto wydaje się być oddane dzieciom. Wokoło mnie słyszę tylko język francuski choć są to właśnie dzielnice zamieszkane przez ludność polską. Ta dziewuszka z buzią rumianą nie wygląda na kogoś stąd. Ale mówi gwarą tutejszą. I jej akcent wyniesiony ze szkoły jest dla mnie bardziej zrozumiały niż tutejsze lokalne wyrażenia których jeszcze nie zdołała sobie przyswoić.

„Najbliżsi... Prusakom"

„Sallaumines na prawym brzegu kanału z Lens było do niedawna tą gminą francuską. która posiadała najwięcej Polaków. a przeszło połowę ludności stanowili właśnie oni. Sallaumines ma dziś 13.700 mieszkańców, w tem cudzoziemców 6,330, w czem skolei Polaków 5,200. Reszta to Czesi, Serbowie. Węgrzy i Włosi.

Przez całe popołudnie szedłem pieszo drogą z Sallaumines. Na prawo i lewo domy. To właściwie wielka ulica. Jak się tu nie czuć w mieście dwujęzycznem? Może część robotników odpłynęła już do Polski. ale polski handel, polskie sklepy i przedsiębiorstwa pozostały na miejscu. Wczepiły się silnie w grunt. Są to sklepy żywnościowe, piekarnie. szewcy. krawcy, restauracje. ogłaszają się lekarze, akuszerki. kioski z dziennikami polskimi, polskie księgarnie. Na szyldach francuskiego miasta widnieją słowa takie jak „Rzeźnictwo". jak „Fryzjer". Ile sklepów tylu kupujących. którzy we Francji chcą mieć chleb. mięso. wędliny takie jak w Polsce.

Ma się ku zachodowi. Tłum wylega na drogę. Jestto rasa piękna. Powiedzieć że jest ona sympatyczną byłoby za wiele. Nawet u brunetów spojrzenia są jasne. blade, zimne, bez tej dobroduszności tego życia. jakie spotykamy w oczach Rosjan. Nie trzeba lekcji geografji by widzieć. że ci Słowianie są najbliższemi sąsiadami Prusaków. Ale ludzie są wysocy. szerocy w ramionach, zdrowi, czyści. We wszystkich kopalniach znajdują się natryski. Oni korzystają z nich często. Jedyni brudni których sie spotyka to Francuzi, którzy poczytaliby sobie za ujmę mycie się publiczne, jak w wojsku. i wolą to robić w domu.

Spotykam dziewczyny rosłe i piękne, różowe, muskularne. niektóre widocznie aż nazbyt dbałe o siebie. Prostytucja szła falą za emigrantem. Nie zaszkodziło to życiu rodzinnemu. Dzieci są niezliczone.

W Lens, Sallaumines, Neyellee. Maricourt pobudowano Polakom tanie domy robotnicze. Polacy prosili by budowano je tak by przynajmniej dwa stały tuż przy sobie. oparte ścianą. Chodziło o to by żona górnika mogła zawsze odejść od dzieci zostawiając swą gromadkę sąsiadce.

„... ale co się kryje?..."

„Wszystko to jest pociągające i sympatyczne. Ale co się kryje poza chłodnemi oczyma. pod krągłemi czaszkami?

Posłuchajmy zdania inżynierów pod których rozkazami pracują ci ludzie. Są oni zgodni w ocenie wielkich walorów polskiego robotnika. Chłopi są silni. przyzwyczajeni do pracy, karni. Nie zawaha się powiedzieć mi że będą oni **niezastąpieni. Tylu i tak dobrych robotników nie znajdzie się dzić we Francji.**

Pierwsze lata powstania polskich kolonji były niepokojące. Zajścia. kradzieże były na porządku dziennym. Surowy regulamin kopalń. lęk przed wydaleniem z granic Francji, aklimatyzacja zrobiły swoje. Dziś przestępczość **nie jest tu większa niż gdziekolwiek indziej.**

Polacy czują się tu do pewnego stopnia w większości. do pewnego na równi praw tworzą między sobą społeczność niezmiernie zwartą. zamkniętą w sobie hermetycznie jak w pierwszych dniach po przybyciu. Podziwiałem czystą francuszczyzne tych dzieci gdy bawiły się z dziećmi francuskiemi. Ale między sobą mówią tylko po polsku. Bo też rząd warszawski miał nad tem rękę. Każda kopalnia ma swoją szkołę, swój kościół. W szkołach nauczyciele polacy mają codziennie wykłady. Każdy kościół posiada z jednej strony zakrystję francuską, z drugiej polską. Polacy kapłani. prawdziwi kierownicy i doradcy tych ludzi są największymi patrjotami polskości. W dużej mierze dlatego że Francja jest dla nich krajem ateizmu i niemoralności.

Wpuściliśmy do kraju za wielu Polaków. Potem przyszło nam się ugiąć wobec ich wymagań. Duchowieństwo, prasa. organizacje. wszystko to podtrzymało narodowe poczucie. Polacy lubią muzykę. A jednak nie ujrzymy żadnego z nich w któremś z francuskich towarzystw muzycznych. tak licznych na Północy.

Plany pana komisarza...

„Odwiedziłem komisarza policji z okręgu który posiada może najwięcej cudzoziemców. Był to mały krępy człowieczek. Gdy go odwiedziłem otoczony był kilkunastoma emigrantami polskimi. którzy odnawiali swe karty pobytu. Komisarz podaje mi parę danych statystycznych. Chciałbym wiedzieć coś więcej. Nie daje się długo prosić. „Wszystko idzie jak po maśle — mówi — Zaburzenia? Ależ niema ich zupełnie. Młode pokolenia zadomawiają się tu szybko. Jedynie imiona i nazwiska odróżniają ich od innych. Naprzykład ta mała dziewczynka. widzi pan. przyszła ze starą matką odnowić kartę pobytu. To ona służy za tłomacza Gdzie uczyłaś się *Marjo*? W szkole powszechnej? Doskonale *Marjo*. I masz dobre świadectwo? Widzisz. będziesz dobrą francuzką. Oto, proszę pana, co widzimy codzień".

Podziwiam, przytakuję. ale odgaduję bez trudu że komisarz nie powiedział mi jeszcze wszystkiego. Gdy już nikogo niema w urzędzie, zwierza mi się. — Widzi pan *to było potrzebne*, ady oni to słyszeli. Ale niech pan temu co mówiłem nie wierzy. Ani słowa. O. oni umieją być karni własnym nakazom. Niema zbrodni, niema komunizmu wojującego. Zbyt obawiają się wydalenia z kraju. Ale dzięki ich przeklętej prasie śledzą o wiele pilniej politykę zagraniczną niż nasi górnicy. Z wychowania to *oni są Niemcy*. Zbyt długośmy się zapominali. Od pietnastu lat to co ich najbardziej podniecało to było zbliżenie polsko-niemieckie. Wiem że są wśród nich tacy. którzy mówią „Francja stara, Niemcy młode. zdrowe". W dniu plebiscytu w Saarze wszyscy słuchali radja. Po ogłoszeniu jego wyniku manifestowali swą radość nadto głośno.

Jeśli chodzi o dzieci to jestto element który wydaje się pozyskany. Ale prawdę poznamy dopiero za cztery lata. gdy pierwsze roczniki wychowane tutaj staną do służby wojskowej. Chciałbym by optowali za Francją. Ale to jeszcze niewiadomo. Narazie? Narazie staramy się odesłać do kraju cały element mniej wartościowy. Pozostanie ich zawsze wiele. Nie mielibyśmy nikogo na ich miejsce".

PRENUMERATA:

Rocznie	6,00	Kwartalnie	1,50
(akadem.)	4,00	(akadem.)	1,00
		Półrocznie	3,00
Numer pojedyńczy	30 gr.	(akadem.)	2,00

REDAKCJA

czynna codzień prócz niedziel i świąt w godz. 11 do 12.

ADMINISTRACJA

czynna codzień prócz niedziel i świąt w godz. 11—12 i 15—17.

Al. Frascati 18. Tel. 9-96-19. Konto P. K. O. 3231.

Wydawca: PIOTR DUNIN BORKOWSKI

Redaktor odpowiedzialny: KSAWERY PRUSZYŃSKI

Drukarnia Kooperatywy Pracowników Drukarskich Warszawa, Zielna 47. Tel. 619-57.